

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

POLITYKA

- 12 Grzegorz Rzeczkowski **Ile dziś waży o. Rydzyk**
16 Jacek Żakowski **Ostrzegam przed reformami**
19 Rozmowa z filozofem prof. **Zbigniewem Mikołajką** o tym, co ma do młodych matek

ESEJ

- 22 Adam Krzemiński **Europa: wszystkie drogi prowadzą przez Niemcy**

KRAJ

- 28 Joanna Cieśla **Depresja dopada dzieci**
31 Piotr Pytlakowski **Wesoła ferajna z Pruszkowa**
33 Rozmowa z niepełnosprawnym dziennikarzem **Bartoszem Szpurkiem** o tym, czego nie widzą pełnosprawni
35 Agnieszka Sowa **Jak handlowano małym Oliwierem**
37 Joanna Podgórska **Kobiety bez etatu zakładają firmy**

RYNEK

- 40 Joanna Solska **Polski rolnik na minusie**
43 Cezary Kowanda **Co przyniesie unijna krucjata przeciwko żarówkom**

EDUKATOR EKONOMICZNY

- 46 Cezary Kowanda, Witold M. Orłowski **Jak przeżyć ten kryzys**

ŚWIAT

- 52 Jagienka Wilczak **BIAŁORUŚ** Gdzie opozycji sześć
55 Tomasz Zalewski **USA** Kandydaci z drugiego planu
58 Marcin Fabjański **DALEKI WSCHÓD** Azjaci śmieją się z Europy

HISTORIA

- 62 Jerzy Kochanowski **Bitwa niemorska o porty w Tallinie i Kłajpedzie**
66 Roman Frister **Trudna prawda o rzezi w obozie dla Palestyńczyków**

NAUKA

- 68 Marcin Rotkiewicz **Rachel Carson – niepozorna Amerykanka porównywana do Hitlera i Stalina**

TECHNOECHO

- 72 Paweł Walewski **Coraz łatwiej żyć z cukrzycą**

KULTURA

- 78 Piotr Sarzyński **Wystawa – jak mieszkają Polacy**
82 Bartek Chaciński **Film o epoce pierwszych raperów**
84 **KAWIARNIA LITERACKA** Sylwia Chutnik
86 Rozmowa z francuską aktorką **Isabelle Huppert** o sekretach jej sztuki
88 Adam Krzemiński **Trzy ważne książki o amerykańskim marzeniu**
91 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

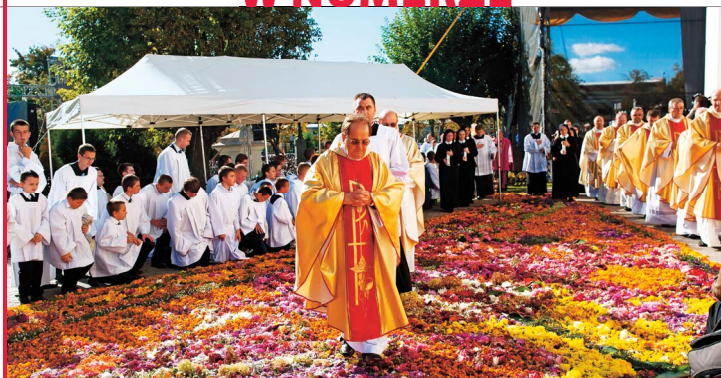
LUDZIE I STYLE

- 92 Jarek Szubrycht **Przemysł Angry Birds**
96 Marek Ostrowski **Epitety dozwolone i karalne**
98 Andrzej Lubowski **Manchester United gra na giełdzie**
100 Piotr Adamczewski **ZA STOŁEM** Indyk z charakterem
NA WŁASNE OCZY
108 Ilona Wiśniewska **Murmańsk na szpilkach**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie i wydarzenia • 74 Afisz
• 102 Fusy • 104 Stomma • 105 Passent • 106 Do i od redakcji • 107 Tym • 114 Polityka i obyczaje

W NUMERZE



12 Alleluja i do tyłu?



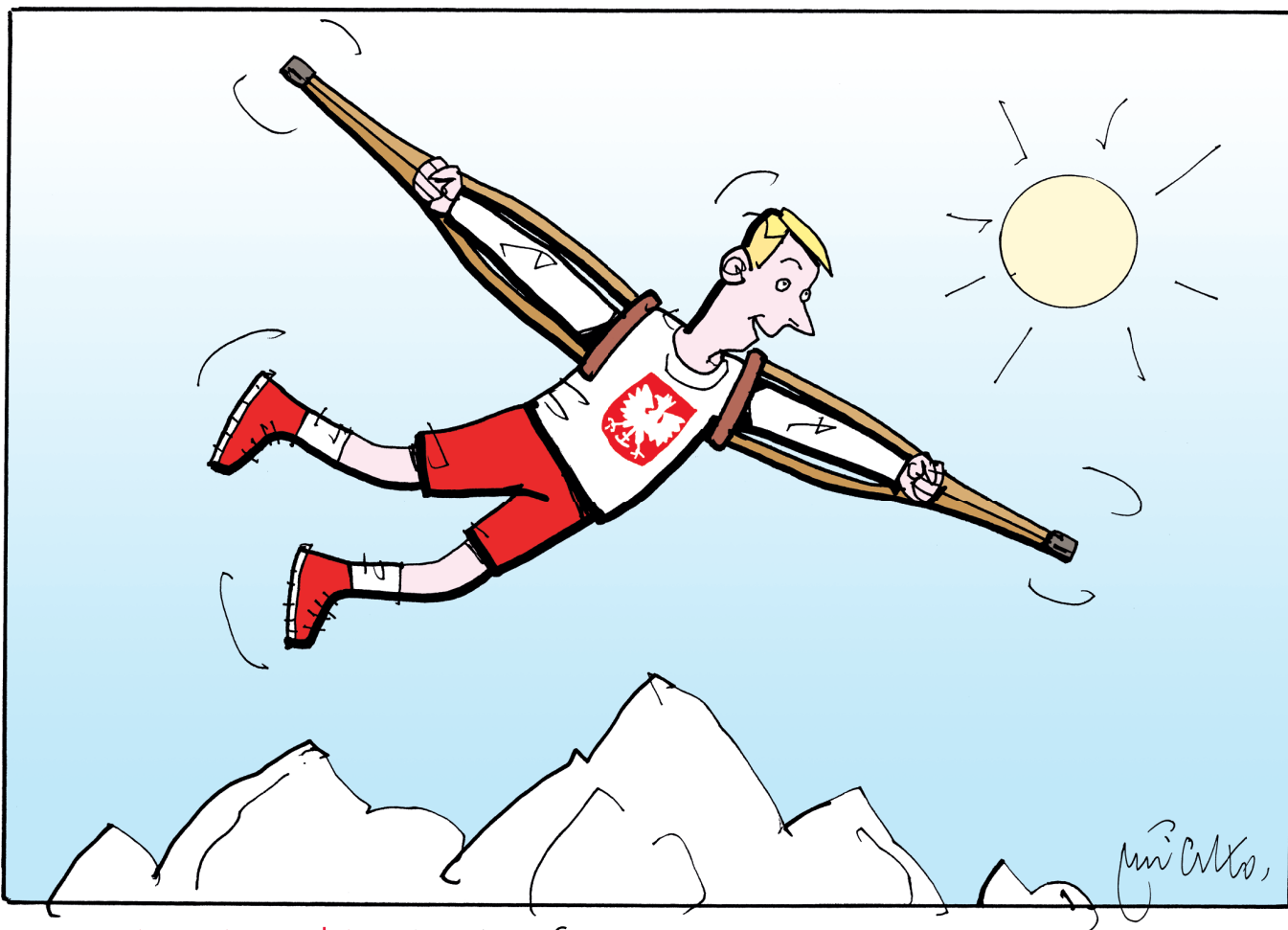
16 Reformy to plaga



40 Nie wyżywimy się sami

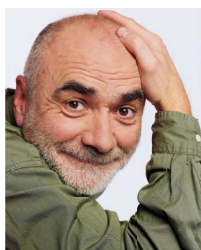
108 Szpilki na prospekcie Lenina





sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Co odkrywa polska nauka

Narzeka się, że polska nauka grzęźnie w przeciętności, tymczasem dane Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych pokazują, że polska nauka ma wyniki mocno odbiegające od przeciętnej. Jak czytam w prasie, w tym roku UE rozdała 800 mln euro na 536 grantów naukowych, z czego zaledwie jeden powędruje do Polski.

Wynik ten pokazuje, że sytuacja polskich naukowców mimo panującego kryzysu jest dobra, i dlatego nie muszą się oni zabijać o unijne granty. „Rzesze polskich naukowców pracują w bezpiecznym środowisku, które może nie zapewnia najlepszego bytu i sukcesu, ale i nie wymaga wielkiego wysiłku” – przyznaje w „Gazecie Wyborczej” krajowy koordynator unijnego programu finansowania badań naukowych.

Wiele wskazuje na to, że środowisko, w którym pracują badacze z innych krajów, nie jest tak bezpieczne i wymaga od nich ciągłego wysiłku ukierunkowanego na sukces. Badacze ci po prostu muszą prowadzić ważne badania i dokonywać naukowych odkryć, żeby nie stracić etatów i nie wylądować na bruku, stąd prawdopodobnie tak duża pazerność tych badaczy na granty.

Oczywiście i u nas istnieje nieliczna, ale hałaśliwa grupa chorobliwie ambitnych indywidualistów, gotowych lansować się poprzez inicjowanie ważnych badań i dokonywanie odkryć naukowych. Jak podkreśla unijny koordynator, działają oni często „bez wsparcia swego instytutu, nierzadko przy akompaniamencie kąśliwych uwag kolegów i dyrekcji”. Cóż, trzeba się z tym pogodzić. Nie łudźmy się, ludzi tych od dążenia do osiągnięcia sukcesu nie powstrzyma brak wsparcia jakichkolwiek instytutów ani najbardziej nawet kąśliwe uwagi kolegów czy dyrekcji. Trzeba się liczyć z tym,

że za wszelką cenę będą oni usiłovali coś zbadać lub odkryć i na pewno nie cofną się przed złożeniem wniosku o pieniądze na ten cel.

Na szczęście większość naszych naukowców na europejską kasę nie leci, gdyż za sukcesem nie goni. W swojej pracy potrafią się obejść bez prowadzenia ważnych badań i odkrywania czegokolwiek, skupiając się na sprawach rzeczywiście ważnych, takich jak zapewnienie sobie spokoju i bezpieczeństwa bytowego.

Słusznie, w końcu nauka nie kończy się na ważnych odkryciach czy interesujących, ambitnych badaniach. Ktoś musi prowadzić także badania mało interesujące, nieprowadzące do żadnych odkryć i niewymagające ambicji. Tematów, które czekają tutaj na polskich badaczy, jest całe mnóstwo. I choć nie są to może tematy spektakularne i przynoszące popularność, to najważniejsze, że dzięki nim wiele osób ma jakąś pracę i możliwość zdobycia upragnionego tytułu naukowego.

„Większość naszych naukowców na europejską kasę nie leci, gdyż za sukcesem nie goni. W końcu nauka nie kończy się na ważnych odkryciach czy ambitnych badaniach.”



JUŻ OTWARTE **Warszawa** BOSS Store, C.H. Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12
Warszawa BOSS Store, C.H. Złote Tarasy, ul. Złota 59 BOSS Menswear Store, Plac Trzech Krzyży 10/14
Lublin BOSS Store, C.H. Lublin Plaza, ul. Lipowa 13
Łódź BOSS Store, C.H. Manufaktura, ul. Karskiego 5
Kraków BOSS Menswear Store, C.H. Galeria Krakowska, ul. Pawia 5
Bydgoszcz BOSS Menswear Store, C.H. Focus Park, ul. Jagiellońska 39-47

[Kup książkę](#)

BOSS
HUGO BOSS



Władza i sprawiedliwość

Mariusz Janicki

komentarz

Prowokacja wobec sędziego z Gdańska pokazała przede wszystkim słabość człowieka, nie systemu. Państwo przez ostatnie dwie dekady zapewniło sędziom niezależność, duże korporacyjne uprawnienia, wysokie zarobki i emerytury. Pozostał częściowy wpływ ministra sprawiedliwości na obsadę stanowisk w sądach (decyzje są opiniowane przez Krajową Radę Sądownictwa), ale gdyby całkowicie zlikwidować kontrolę państwa w tej dziedzinie, ci sami, którzy dzisiaj potępiają sędziego **Ryszarda Milewskiego** za służalczość, twierdziliby, że sędziowie są zbyt niezależni, że tworzą państwo w państwie, poza jakąkolwiek kontrolą. Od dawna takie tezy wygłasza zwłaszcza pravicowa opozycja.

Sędzia Milewski nie miał prawa obawiać się, że jeśli nie będzie odpowiednio „uprzejmy” wobec rzekomego urzędnika z Kancelarii Premiera, to przestanie być sędzią. Nic takiego mu nie groziło. Ale mógł obawiać się o swoje stanowisko prezesa sądu okręgowego, bo to jednak w jakiejś mierze, przynajmniej teoretycznie, zależy od ministra, chociaż droga od pracownika KP, za którego podawał się prowokator, do podejmującego decyzje szefa resortu sprawiedliwości jest daleka. Niemniej te, powiedzmy, 20 proc. jego kariery, czyli stanowisko – jak mógł przypuszczać Milewski – było zależne od czynników politycznych. Zwłaszcza że po aferze Amber Gold gdański sąd znalazł się pod lupą ministerstwa. I Milewski był



© PAPIADAM WARSZAWA

„usłużny” wobec rzekomego urzędnika właśnie na te 20 proc. W końcu nie uzgadniał wyroku czy orzeczenia. Popęłił błąd, wykazując się zbyt niską asertywnością jak na prezesa sądu, dlatego nie powinien tego stanowiska zajmować.

Ale też robienie z tego przypadku kolejnego dowodu na to, że „państwa nie ma”, jest politycznym kuglarstwem. Nie ma co wytaczać ustrojowych armat, kiedy jeden człowiek wykazał się słabością charakteru. Łatwo natomiast o hipokryzję. W tym samym czasie, kiedy PiS się oburza na usłużność sędziego, eurodeputowany PiS Ryszard Czarnecki pisze, że niezawisły sąd w Budapeszcie zdecydował o areszcie dla byłego szefa MSW z czasów komunistycznych Węgier, „a u nas trwa kabaret sądowo-medialny z chorymi generałami”.

I pisze dalej Czarnecki: „a więc

to kwestia politycznej woli. Premier Viktor Orbán i naród węgierski ją mają. Premier Tusk albo jej nie ma, albo jest tchórzem podszyty”. Czyli, zdaniem polityka PiS, Tusk, mając odwagę Orbána, powinien zadzwonić do sędziego zajmującego się sprawą Jaruzelskiego i powiedzieć coś w rodzaju: wicie, rozumiecie, ja i naród domagamy się aresztu i skazania, czy można wam i składowi sędziowskiemu zaufać, czy to sprawdzeni ludzie?

Adam Hofman natomiast, poseł PiS, w telewizyjnym programie mówi, że władza nie odpowiada właściwie na społeczne poczucie sprawiedliwości, bo nie jest w stanie posadzić gangsterów. Można się pogubić – to ma być ten sędzia na telefon czy nie?



Naczelný gani Najwyższego

Edwin Bendyk

komentarz

Naczelný Sąd Administracyjny skarcił we wtorek 11 września I prezesa Sądu Najwyższego. To niezwykle wydarzenie. NSA, prawomocnym wyrokiem, przyznał rację fundacji ePaństwo, która nie mogła uzyskać od Sądu Najwyższego odpowiedzi na kilka kłopotliwych pytań: dlaczego np. SN w swych orzeczeniach odsyła do komercyjnego programu LEX, a nie do publicznych i bezpłatnych repozytoriów informacji prawnych? Fundacja poprosiła także Sąd Najwyższy, by udostępnił treść umów, jakie zawarł z kilkoma przedsiębiorstwami komercyjnymi na wydawanie takich publikacji seryjnych, jak Studia i Analizy Sądu Najwyższego czy Orzecznictwo Sądu Najwyższego. W odpowiedzi I prezes Sądu Najwyższego za każdym razem odmawiał „wszczęcia postępowania w sprawie udostępnienia powyższych informacji”, uznając, że nie powinien dzielić się z obywatelami informacjami o tym, jak dysponuje zarówno swoimi (publicznymi z definicji) środkami, jak i efektami pracy. Sąd Administracyjny uznał inaczej, co cieszy i martwi zarazem.

Kierowana przez Daniela Macyszyna Fundacja ePaństwo to niewielka organizacja o dużych ambicjach. Próbuje ułatwiać obywatelom dostęp do informacji publicznej, uznając go za najważniejszy mechanizm demokratycznej kontroli władzy. W tym celu prowadzi np. serwis Sejmometr.pl mo-

nitorujący pracę parlamentu. Na podobnej zasadzie chciała także udostępniać orzecznictwo Sądu Najwyższego, uznając, że wyroki wydawane w imieniu Rzeczypospolitej na pewno nie są informacją prywatną. Tak jak nie są nią stanowiska, dokumenty, ekspertyzy zamawiane i przygotowywane przez organy administracji publicznej.

Niestety, administracja z nazwy publiczna ciągle robi wszystko, by swoich zasobów informacyjnych strzec jak niepodległości (choć nie uzasadnia tego żadna wyższa racja). To jeszcze da się wytłumaczyć. Psychologicznie. Trudniej wytłumaczyć sytuację, gdy nagle jako pośrednik między publicznym z definicji zasób a opinią publiczną wkracza komercyjne przedsiębiorstwo.

Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego cieszy, bo dowodzi, że Polska jest państwem prawa, gdzie słuszne roszczenia obywatelskie, nawet jeśli wyrażane są przez niewielką, choć zde-

terminowaną organizację, znajdują prawną ochronę. Martwi, że do porządku trzeba było przywołać organ Sądu Najwyższego – przecież to on ma gwarantować, że zasada praworządności nie stanie się pustą literą. W sumie bilans jest jednak pozytywny – postanowienie Naczelnego Sądu Administracyjnego ogranicza samowolę władzy publicznej i przesuwą równowagę w stronę obywateli.



© M.P.



Tak zwany dług

Paweł Walewski

komentarz

Centrum Zdrowia Dziecka, zadłużone na 200 mln zł, podobnie jak inne wysoko specjalistyczne placówki, od kilku lat balansuje na granicy finansowej katastrofy. Ale to nie wysokie pensje pracowników, jak starał się tłumaczyć minister, ani niekoniecznie złe zarządzanie szpitalem winne są dramatycznej sytuacji, lecz absurdalny system rozliczania świadczeń. Prawie rok temu pisałem o tym w POLITYCE 46/11 („Urzędnicy widzą potrójnie”), łudząc się, że złożona wówczas przez Narodowy Fundusz Zdrowia obietnica rychłej korekty zasad finansowania najbardziej skomplikowanych procedur (a takich w CZD jest najwięcej) zostanie dotrzymana. Do dziś nic się nie zmieniło: NFZ rozlicza hospitalizacje ryczałtowo, ale ten system nie sprawdza się w instytucjach, które leczą najcięższych chorych i wykonują skomplikowane zabiegi. W powiatowych szpitalach jeden pacjent z zapaleniem płuc jest droższy, drugi tańszy – w skali roku te różnice się wyrównują. W CZD dzieci z zapaleniami płuc mają najczęściej już powikłania i liczne inne wady, więc ryczałtowe stawki nie pokrywają wszystkich kosztów. Gdyby na sto przypadków przeciętnych raz na pół roku pojawił się jeden skomplikowany, zdołaliby to zbilansować – te proporcje są jednak dokładnie odwrotne.

Problemu nie rozwiązuje również wprowadzony przez Fundusz tryb zwrotu kosztów leczenia za zgodą płatnika, ponieważ wzór matematyczny wymyślony przez byłego prezesa NFZ (zgodnie z którym suma udzielonych świadczeń MUSI przekroczyć trzykrotną wartość z podstawowego katalogu) jest wzięty z sufitu. Jeśli do przekroczenia tego pułapu brakuje 10 zł, szpital otrzymuje znów tylko ryczałtową stawkę (zamiast np. 36 tys. zł, które faktycznie wydano na terapię – tylko 12 tys. zł). Przy różnicach w wycenie pojedynczych chorych, sięgających nieraz kilkudziesięciu tysięcy złotych, wystarczy pół roku, by dług szpitala powiększył się o 30 mln.

Prof. **Janusz Książczyk**, obecny dyrektor szpitala jest na tym stanowisku zaledwie od dwóch miesięcy, więc trudno go obwiniać za przerosty zatrudnienia w Centrum oraz za przyznawane w minionych latach podwyżki. Z kolei poprzednik – Maciej Piróg, który przez 11 lat pełnił tę funkcję, stale otrzymywał z resortu zapewnienia, że zmiana rozliczeń z Funduszem nastąpi niebawem. W końcu odszedł, nie widząc sensu walenia głową w mur (został doradcą prezydenta RP). Medialny apel o ratunek dla CZD wystosowany przez jego następcę to krzyk z bezsilności, bo ile można czekać?

Szkoda, że minister zdrowia, domagając się pilnego programu do tej pory nie urealniono wyceny procedur medycznych, które wykonują specjalistyczne placówki? Dlaczego, mimo obietnic, nie powstał oddzielny katalog świadczeń wykonywanych tylko w szpitalach wysokospecjalistycznych? Dlaczego wreszcie NFZ, nie bierze pod uwagę, że absurdalny system wyceny powiększa tzw. dług szpitali (naprawdę – dług NFZ), choć i tak kiedyś ktoś będzie musiał je spłacić?



© WŁODZIMIERZ WASYLUK/REPORTER

P.O. głosem PO

Paweł Olszewski (PO) nazywa oficjalnym stanowiskiem klubu ujawnione przez „Rzeczpospolitą” w ubiegłym tygodniu „przekazy dnia” Platformy.

– *Ja je przygotowuję i uważam, że nie ma się czego wstydzić, to praktyka znana w dojrzałych demokracjach i podstawowe narzędzie dbania o spójność przekazu* – mówi Olszewski.

Zresztą nietrudno do nich dotrzeć, bo są ogólnie dostępne dla dziennikarzy w pokoju prasowym klubu parlamentarnego.

Olszewski (rocznik 1979), jeden z najmłodszych posłów PO, w Sejmie jest już trzecią kadencję z rządu. Nie może pochwalić się wielką sejmową aktywnością, bo na trybunie nie

stał w tej kadencji ani razu, napisał zaledwie dwie interpelacje, ale jako sekretarz i rzecznik klubu ma pełne ręce roboty. To on musi trzymać rękę na pulsie i szybko reagować. – *Zazwyczaj odbywa się to tak, że na cito zbieram głosy od naszych posłów ekspertów w dziedzinach, których dotyczy sprawa, potem redaguję tekst uwzględniający wszystkie fakty i wysyłam do posłów. Czasem konsultuję to wcześniej z szefem klubu* – opowiada o kulisach swojej pracy Olszewski.

Swoje polityczne CV budował modelowo: młodzieżówka UW, potem Platforma, gdzie, jak sam mówi, polityka przestała być zabawą, gdy został rzecznikiem bydgoskich struktur, dalej samorząd i wreszcie mandat poselski. Niektórzy twierdzą, że wybrał UW na przekór ojcu Wiesławowi Olszewskiemu, byłemu wojewodzie bydgoskiemu z rekomendacji SLD. Ojciec, przedstawiając kiedyś nastolatka ówczesnemu ministrowi finansów Markowi Borowskiemu, powiedział, że syn jest zafascynowany Balcerowiczem. – *Borowski odpowiedział – nie martw się Wiesiek, przejdzie mu, ale nie przeszło – wspomina Olszewski*. Tak jak jego matce zawsze bliżej mu było do prezydentury Wałęsy niż Kwaśniew-

skiego. W 2002 r. razem z ojcem zasiadali w radzie miejskiej. Jeden pod szyldem PO, a drugi SLD i nie mieli oporów, aby traktować siebie jak konkurentów politycznych. Ale gdy Olszewski pierwszy raz startował do Sejmu, ojciec zasiłił jego fundusz wyborczy.

W samorządzie i trochę na ojcu przeciwiczył, że w polityce nie ma miejsca na sentymenty i jak trzeba, to potrafi dołożyć przeciwnikowi. Widać to też w „stanowiskach klubu”, które wbrew temu, o czym zapewnia, nie są tylko zbiorem suchych faktów. W reakcji na propozycje gospodarce PiS, które politycy Platformy zgodnie z tym, co rozesłał do nich Olszewski, komentowali jako „najszybszą drogę do bankructwa”, konkretne wyliczenia przedstawił dopiero kilka dni później minister finansów. Ma też na koncie upomnienie komisji etyki poselskiej na wniosek Anny Sobeckiej (PiS), za słowa „Dla mnie T. Rydzyk nie jest żadnym ojcem, duchownym. Tylko biznes robi, to jest podstawowy cel jego działania”. Podstawowym celem Olszewskiego jest dziś dbanie o spójny przekaz płynący z partii do mediów. Ryzykowne stanowisko. (DAB.)



Kobiety, mężczyźni, premierzy i premierki

Chciałabym zobaczyć taki parlament, jaki mam dziś przed sobą – mówiła prof. Magdalena Środa podczas Kongresu Kobiet, który w Sali Kongresowej obradował już po raz czwarty. Myślę, że sala sejmowa wypełniona samymi kobietami byłaby największą porażką pani profesor. Byłaby sprowadzeniem do absurdu potrzebnej inicjatywy wyrastającej z autentycznych potrzeb życiowych, społecznych, a nie tylko z politycznych aspiracji liderki. Kolejny kongres można uznać za sukces nie tylko dlatego, że przyjechało do stolicy kilka tysięcy kobiet, że zorganizowano mnóstwo ciekawych paneli dyskusyjnych, ale także dlatego, że nie został on zdominowany całkowicie przez ruch feministyczny i środowiska doń zbliżone, chociaż feministki odgrywały ważną rolę. Wydaje się, że jednak był bliższy idei sformułowanej przez prezydentową Annę Komorowską, która zwracała uwagę, że nie ma jednego modelu życia i życiowych aspiracji kobiet, że ważne jest prawo wyboru.

Największą wartością kongresu są więc nie tylko postulaty zgłoszone w obecności premiera, ale samo spotkanie tysięcy bardzo różnych kobiet, również spoza wielkich miast. W tym roku przełożyło się to na pierwszy postulat kongresu, który domaga się właśnie tworzenia ośrodków edukacyjnych na polskiej prowincji. Pojawił się on przed żądaniem wprowadzenia prawdziwych parytetów na listach wyborczych, kwot w zarządach spółek czy zliberalizowania ustawy antyaborcyjnej.

Dorobek dotychczasowych kongresów jest niejednoznaczny. Prawda, że 35 proc. miejsc na listach wyborczych zagwarantowano kobietom, ale nie zmieniło to znacząco składu parlamentu, bo większość partii i tak umieszczała je na miejscach niemandatowych. Jeśli w następnych wyborach zastosowana zostanie metoda suwakowa (przemienne: kobieta – mężczyzna), jeżeli kobiety dostaną więcej „jedynek”,

zapewne zrobiony zostanie krok następny. Faktem też jest, że na kilka dni przed kongresem rząd podjął decyzję o podpisaniu konwencji o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet, co stanowi wstęp do jej ratyfikacji. Pojawiają się zapowiedzi projektów, które być może stanowią będą element planowanej jesiennej ofensywy prorodzinnej rządu: dalszych udogodnień, jeśli idzie o rozwój sieci żłobków, przedszkoli czy pomoc dla rodzin w najtrudniejszej sytuacji. Kongres ma swój udział w promowaniu tych spraw, chociaż może w zbyt małym stopniu tym się dotychczas zajmował, biorąc na sztandary hasła łatwiejsze do sformułowania, nośne i też ważne, jak choćby edukacja seksualna czy in vitro. W każdej z tych spraw ważny jest upór i „nieodpuszczanie”. Symbolem takiej postawy są laureatki nagród kongresu.

W tym roku nagrodę otrzymała Barbara Labuda, która przed 20 laty założyła pierwszą Parlamentarną Grupę Kobiet; rok temu wyróżniona została Olga Krzyżanowska, wieloletnia posłanka, wicemarszałek Sejmu, która przed laty przedstawiła Sejmowi pierwszy projekt

ustawy o parytetach – przy śmiechach i głupich docipach płynących z sejmowych ław. I w takim właśnie upartym przypominaniu o prawach i postulatach kobiet może tkwić siła kongresu, takiego dziwnego forum, które raz w roku staje się miejscem spotkania pań chcących opowiedzieć o swoich doświadczeniach, często bardzo osobistych, zobaczyć, jak organizują się inne kobiety, do czego dążą, gdzie ich sukcesy, a gdzie porażki.

Tak więc panowie, jest normalnie i nie ma się czego bać, nie ma powodu do hysterii, w jaką wpadła choćby „Rzeczpospolita” (15–16 września), pisząc: „Epidemia parytetów szerzy się szybciej niż epidemia wściekłych krów, świńskiej grypy i SARS razem wziętych”. Cóż za elegancja sformułowań. A o co chodzi? O damską „epidemię” parytetów w gospodarce, zwłaszcza w spółkach (zdaniem gazety, w spółkach prywatnych, mimo że o prywat-

nych akurat nikt w Polsce nie mówi, jeśli już, to o spółkach Skarbu Państwa). Widać jednak panowie umierają ze strachu, aby ich prof. Środa ze spółek nie pogoniła.

Gdy kongres formułował swoje postulaty, panowie politycy bawili się w podchody. Solidarna Polska wyłoniła na swoim kongresie (zjeździe?) w Kutnie kandydata na premiera. Oczywiście ogólnopolskiego, a nie tylko kutnowskiego – Tadeusza Cymańskiego. Zważywszy, że Solidarna Polska nie ma nawet wystarczającej liczby posłów do złożenia wniosku (trzeba 46 podpisów), o przegłosowaniu już nie wspominając, misja Cymańskiego ma cel właściwie nieokreślony. Wyraźnie widać tylko, że ma się poświęcić, aby Zbigniew Ziobro okazał się szybszy od Kaczyńskiego, który na razie nie zdołał przekonać Jerzego Kropiwnickiego do podobnej misji. Ten zdecydowanie bardziej ceni pewną pracę doradcy prezesa NBP niż potencjalne uwalnianie Polski z Tuskowej niewoli. Odmowa Kropiwnickiego sprawia, że przedstawienie kandydata na premiera przez PiS może się nieco opóźnić i być może w końcu stanie na niezastąpionej prof. Jadwidze Staniszkis, gdyż z obietnicy, że jest to ktoś ze sfer naukowych, wycofać się trudno. Tak to PiS może się przypadkiem wpisać w postulaty Kongresu Kobiet. Słowem, będzie jeszcze i dziwnie, i wesoło. Nie wiadomo, jak bardziej.



Jan Koza



HTC Desire C za **1 zł** + VAT
w abonamencie za

~~110 zł~~ + VAT
55 zł + VAT



W Orange dla Firm ułatwiamy Ci prowadzenie biznesu, obniżając Twoje koszty.

Wybierz smartfon HTC Desire C za **1 zł** + VAT w tańszym abonamencie tylko za **55 zł** + VAT. Zapytaj o promocję Więcej za Mniej.

okazja zmienia się z Orange

Cena telefonu w promocji Więcej za Mniej w Planie Korzystnym 450.
Szczegóły w regulaminie na www.orange.pl/dlafirm.
Dostawcą oferty jest PTK Centertel Sp. z o.o.

Kup książkę

biznes zmienia się z **orange™**

Murowanie piwa rumem



W Czechach wprowadzono prohibicję. Mocnego alkoholu nie można ani sprzedawać, ani wystawiać.

Od ubiegłego tygodnia Czesi muszą żyć w warunkach prohibicji. To prawdziwy szok w kraju, gdzie alkohol można kupić nawet w sklepikach na porodówkach! Zakaz wprowadzono po fali zatruciu alkoholem metylowym, który zabił już 21 osób, a kilkadziesiąt trwale okaleczył. Trucizna trafiła do oficjalnego obiegu. Wiadomo, że jest sprzedawana w butelkach z podrabianymi nalepkami z nazwami typu „wódka” czy „rum”, ale nadal nie wiadomo, skąd pochodzi, a przede wszystkim – gdzie i ile tej substancji już rozprowadzono. Decyzją rządu zatem na terenie całego kraju nie wolno sprzedawać napojów alkoholowych o zawartości etanolu powyżej 20 proc. – co w praktyce oznacza, że w sklepach i lokalach można dostać tylko piwo i wino. Od piątku wieczorem, kiedy wprowadzono drakoński zakaz, policja i służby sanitarne masowo kontrolują sklepy, stragany, lokale i dyskoteki. Media donoszą, że problem był tylko ze sklepami prowadzonymi przez Wietnamczyków – ci zwykle o zakazie dowiadawali się od policjantów. Ale pouczeni błyskawicznie zdejmowali z półek butelki i poprawiali cenniki. Alkoholu nie wolno bowiem nie tylko sprzedawać, ale nie może stać na widoku ani figurować w menu.

Wszystko to dzieje się w kraju, który nigdy nie zaznał dramatycznych prób ograniczenia spożycia alkoholu, typu polskie ustawy antyalkoholowe z lat 80. Dość przypomnieć, że Czesi – wprawdzie z przymrużeniem oka – podkreślają, że „piwo nie jest alkoholem”. Alkohol jest tani, dostępny właściwie wszędzie, w wielu gatunkach

i rodzajach. Kupuje się go w butelkach, kuflach, w kilkilitrowych baniakach albo i luzem – nawet w małych miasteczkach jest przynajmniej jeden sklepik z nazwą „sudova vina” (wina beczkowe), gdzie można też na litry kupować śliwowice czy lokalne likiery – wszystko bardzo tanio, nalewane do plastikowych butelek. Mocny alkohol można kupić nawet w kioskach z gazetami – w plastikowych kieliszkach 50 g, zalepionych folią aluminiową. Ten liberalizm czy raczej leseferyzm ma dwa źródła. Spożywanie alkoholu jest w Czechach uważane – tak jak i u nas – za część narodowej kultury. Ale Polacy picie uważają w sumie za coś wstydlivego. Czesi o swoim upodobaniu do gorzały mówią z przymrużeniem oka, tak jak dojrzały panowie żartują ze swojej nadwagi.

Druga przyczyna jest bowiem właśnie taka, że Czesi piją sporo i często, ale nie tak ostro. Piwo u nas uważane jest za „utrwalacz” wypijany już po wódczanej libacji. W Czechach jest odwrotnie: mocny alkohol pije się w niedużej ilości na sam koniec. Obyczaj ten nosi wdzięczną nazwę „murowania piwa rumem”. Czesi zatem do alkoholu podchodzą z dużo większą tolerancją niż Polacy, dlatego zakaz ich szokował. Wielu po prostu rozwścieczyło – uznano, że w ten sposób rząd chowa głowę w piasek i próbuje ukryć bezradność policji. Kibice piłkarskiego klubu Slovácko (region na południu Moraw) prohibicję przywitani transparentem o treści: „Nas nie wkur..a prohibicja, mamy litry śliwowicy”. Z kolei w praszkich undergroundowych klubach błysnął drapieżny humor: koktajl od lat zwany cuba libre (rum z colą) nagle przemianowano na „Stevie Wonder” – od nazwiska niewidomego piosenkarza.

Jak przy każdym skandalu z obszaru przemysłu spożywczego natychmiast pojawił się wątek polski. W niedzielę lewicowy portal związany z dziennikiem „Pravo” szokował tytułem o trującej, polskiej wódcie. W tekście można było przeczytać o starszym małżeństwie, które zgłosiło się do szpitala z objawami zatrucia po alkoholu kupionym wcześniej w Polsce. „Tym bardziej dziwne, że Polska zakazała sprowadzania alkoholu z Czech” – pisze autor tekstu. Kilka godzin później media już donosiły, że para nie jest wcale pewna, czy alkohol kupiła w Polsce. Podobne dziennikarskie rewelacje zaserwowały „Lidove Noviny”. Tytuł: „Trucizna przyszła z Polski”. A tekst opowiadał o tym, że na pytanie dziennikarza, czy alkohol metylowy może być pochodzenia polskiego, policjant odpowiedział: „badamy i taką wersję”. Koniec końców może się okazać, że faktycznie trucizna przyjechała od nas. Fakt, że część czeskich mediów z góry wie, na kogo zwalić winę, nie ma z tym jednak nic wspólnego – to po prostu część tamtejszej kultury, podobnie jak picie alkoholu.

TOMASZ MAĆKOWIAK

„Polacy” chcą niepodległości

Miało być najwyżej sto tysięcy, przyszło półtora miliona. Tłumy Katalończyków z regionalnymi flagami w rękach całkowicie zakorkowały centrum Barcelony, w największej niepodległościowej manifestacji w dziejach. Chociaż oderwanie od Hiszpanii to ekonomiczne samobójstwo. Dług Katalonii sięga 22 proc. lokalnego PKB i stale rośnie, dodatni bilans handlowy ma ona tylko z resztą kraju, podczas gdy deficyt z zagranicą wynosi 15 mld euro, a w przypadku secesji, nowe państwo znalazłoby się poza granicami Unii Europejskiej, do której ponowne przystąpienie mogłoby zająć lata. Ale emocji nie rozgrzewają przecież pieniądze. Xarneo to pogardliwe katalońskie określenie Hiszpana, który przyjechał do bogatej



Barcelony za pracę, ale nie chce się uczyć miejscowego języka ani nawet poznawać tutejszej kultury. Najwięcej takich przybyszów jest z ubogiej Andaluzji. Tam tańczą się flamenco, tu sardane. Tam produkuje

sherry, tu cawę, lokalny odpowiednik szampana. W Andaluzji sezon letni nie może się obejść bez corridy. Katalonia jej u siebie zabroniła, ale wciąż zezwala na correbous, kiedy ulicami miast przepędza się byki z przyrzeczonymi do rogów fajerwerkami. Katalończycy mówią, że Hiszpanie, zwłaszcza ci z Andaluzji, są leniwi. Tamci odgryzają się, oskarżając adwersarzy o skąpstwo, wyśmiewając ich dziwaczny akcent oraz szeleszczącą melodię języka i dlatego nazywają ich „Polakami”. Jakby

na potwierdzenie, Katalonia miała kiedyś w Warszawie własny, niezależny od Hiszpanii konsulat. Po secesji będzie już mogła otworzyć nawet ambasadę. Tylko czy będzie ją stać na jej utrzymanie?



© EPA/PAP

Tydzień płonących ambasad

Dokąd zaprowadzi oburzenie wyznawców islamu pomstujących na kontrowersyjny film o Mahomecie? „Niewinność muzułmanów” jest filmem słabym i islamożerczym, zresztą mało kto obejrzał go w całości, bo opinie o tej niezależnej półamatorskiej produkcji można wyrobić sobie jedynie na podstawie fragmentów dostępnych w Internecie. Filmu nie widziały więc tłumy, które od Maroka po Indonezję i Australię domagały się ścięcia twórców za znieważenie Proroka, paliły amerykańskie flagi, szturmowały bary szybkiej obsługi i zachodnie, głównie amerykańskie, ambasady. Przy okazji dość łatwo uznano, że film był bezpośrednią przyczyną ataków na konsulat USA w libijskim Bengazi, gdzie zginął amerykański ambasador, oraz samobójczej akcji afgańskich talibów w prowincji Helmand, w wyniku której zniszczono kilka myśliwców koalicji. Obie akcje były pewnie

przygotowane zawczasu, ale wzmocniły wrażenie, spotęgowane kolejną rocznicą 11 września, że w świecie muzułmańskim wezbrała potężna fala antyamerykanizmu.

Wtej fali każdy widzi to, co chce. Tak silna reakcja ma być m.in. jednym z efektów biedy, sporu szczytów z sunnitami i zeszłorocznych rewolucji. Dotąd dyktatorzy trzymali w ryzach religijnych fundamentalistów, teraz policja i służby specjalne są słabe, a przywódcy religijni mogą bez przeszkód mobilizować radykalną, krzykliwą mniejszość, a czasem – jak w Egipcie – także kibiców piłkarskich. I dalej: zeświecczony Zachód zbyt łatwo zapomina, jak religijni są muzułmanie, ostatnie tak gwałtowne protesty wybuchły siedem lat temu w związku z karykaturami Mahometa. Poza tym muzułmanie starannie pielęgnują poczucie krzywd doznawanych od zachodniej cywilizacji. A skutek płonących ambasad ma być

taki, że Amerykanie i Europa odwrócą się od Bliskiego Wschodu i za sprawą rozkrzyczanych radykałów stopnieje zachodnia sympatia dla społeczeństw, które nie tak dawno wygrały arabską wiosnę.

Salman Rushdie o radykalizacji religii:

Radykalizm istnieje nie tylko w islamie, ale i w chrześcijaństwie. Pochodzę z Indii i widzę, że w hinduizmie również rozwinął się bardzo radykalny odłam. W Pakistanie religia z każdym rokiem staje się coraz bardziej radykalna, a na całym świecie – coraz bardziej upolityczniona. Prowadzi to do autorytaryzmu usprawiedliwionego przez Boga. Bóg jest wykorzystywany do tego, by uzasadniać totalitaryzm. Przyglądając się temu, co nazywamy islamskim fundamentalizmem czy radykalizmem, przez pryzmat historii, dochodzę do wniosku, że to się wkrótce skończy. Tak! Widzę to dość wyraźnie. W państwach arabskich, będących w złej sytuacji gospodarczej, gdzie młodzi ludzie nie mają perspektyw, fundamentalizm zyskuje poparcie. Zwłaszcza wśród młodych mężczyzn. W świecie islamu ten pociąg w stronę ekstremizmu jest bardzo widoczny – młodym fundamentalistom wydaje się, że ich obecność w świecie ma jakieś konsekwencje i daje im to poczucie tożsamości. Ale w tych krajach, gdzie radykalizm islamski ma swoje korzenie, ludzie niemal natychmiast zniechęcili ten ruch. Reżim irański nie ma poparcia w Iranie. Talibowie nie są popularni w Afganistanie. Ekstremiści bardzo szybko stracili poparcie społeczeństwa w Algierii. Kiedy stajesz twarzą w twarz z islamskim radykalizmem, szybko zdajesz sobie sprawę, że nie chcesz mieć z tym nic wspólnego.

Z rozmowy z Salmanem Rushdiiem przeprowadzonej przez Jacka Żakowskiego dla TVP2

Belgo-Francuz

Francuzi dowiedzieli się, że ich najbogatszy rodak, 63-letni **Bernard Arnault**, król arcyfrancuskich towarów luksusowych (m.in. Dior, Vuitton, Hennessy, 23 mld euro obrotu), czwarta światowa fortuna według „Forbesa”, wystąpił o belgijskie obywatelstwo. Narodowy szok oddała na czołówce gazeta „Libération” tytułem „Śpieprzaj, bogaty dziadu” (za co natychmiast zapłaciła utratą reklam). W tle jest 75-procentowy podatek od dochodów powyżej miliona euro, zapowiedziany przez François Hollanda. Wielu arcybogactw Francuzów, którym grozi, od paru miesięcy wykonuje rozmaite manewry, żeby przed nim uciec. Jeśli już nie uciekli do Szwajcarii, Monako czy Belgii właśnie.

Rzecznik pana Arnault ogłosił, że ów nadal będzie płacił podatki we Francji. Ale wtedy Belgowie wyszperali kolejną rewelację: od ub.r. zameldowany na stałe pod Brukselą Arnault założył tu fundację Protectinvest, która pomoże dokonać sukcesji finansowej w przypadku śmierci miliarda. Po trzech latach istnienia fundacji najbliżsi nie zapłacą żadnego podatku, we Francji zapłaciliby ok. 40 proc. I jak tu się dziwić rozmaitym Oburzonym. I samemu Bernardowi Arnault?



© EAST NEWS



Alleluja i do tyłu?

Potęga ojca Rydzyka zdaje się odchodzić w przeszłość, nawet jeśli jego marsz zdoła zablokować Warszawę.

Pozostaje mu walka o utrzymanie pozycji – w Kościele i polityce. Być może też skazana na porażkę, bo jego akcje w episkopacie ostatnio spadają.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Przygotowania idą pełną parą. Zgody są, transparenty się robią, listy najważniejszych gości prawie dopięte, pogoda sprawdzona.

Godzina zero wybije w sobotnie południe 29 września na warszawskim placu Trzech Krzyży. Najpierw modlitwa Anioł Pański, potem msza i przemarsz na plac Zamkowy, z obowiązkowym przystankiem przed Pałacem Prezydenckim, czyli – jak stwierdził niedawno w TV Trwam poseł PiS i koordynator marszu Andrzej Jaworski – „miejscem, gdzie funkcjonuje prezydent Bronisław Komorowski”. Na koniec – przemówienia. Na pewno Jarosława Kaczyńskiego i szefa Solidarności Piotra Dudy (tym razem bez Zbigniewa Ziobry).

Manifestacja pod hasłem „Obudź się, Polsko!” ma być – według organizatorów – największym w ostatnich latach antyrządowym protestem w Polsce. Będzie Solidarność, PiS, Solidarna Polska,



Uroczysta procesja w Sokółce przy okazji przeniesienia „cudownej hostii”, październik 2011 r.

© ANATOL CHOMICZ/FORUM

Solidarni 2010, kluby „Gazety Polskiej” i oczywiście ojciec Tadeusz Rydzyk oraz jego zwolennicy z Rodziny Radia Maryja. To w gruncie rzeczy będzie jego marsz, choć – jak mówi Jaworski – „w sprawy organizacyjne się nie włącza”.

Oficjalnie dyrektor Radia Maryja walczy o koncesję na cyfrowe nadawanie dla TV Trwam. Ale to tylko pretekst, bo KRRiT najpewniej mu ją w końcu przyzna. Stawką, o którą walczy redemptorysta, jest przede wszystkim jego pozycja w polskim Kościele, która w ostatnich miesiącach wydaje się słabnąć wprost proporcjonalnie do malejącej oglądalności TV Trwam. Swoje przy tej okazji chcą ugrać prawicowe ugrupowania, a także Solidarność, której przewodniczący Piotr Duda, poka-

zuający na początku urzędowania jakąś polityczną niezależność, teraz coraz wyraźniej wchodzi w buty swojego poprzednika Janusza Śniadka, dzisiaj pośła PiS.

Machina od pół roku pracuje pełną parą: ponad sto marszów w całym kraju, grubo ponad 2 mln podpisów w obronie zagrożonej telewizji, którą władze rzekomo chcą zamknąć. – *Warszawski marsz być może jest ostatnią falą wielkiego zrywu ze Smoleńskiem w tle, który ojciec Rydzyk chce wykorzystać. Ale to też suma wszystkich strachów i frustracji, jakie można teraz zebrać w Polsce. Dlatego wielu biskupów woli się od niego trzymać z daleka* – mówi ks. Kazimierz Sowa, dyrektor kanału Religia.tv.

– *Milczenie ks. Rydzka w sprawie wspólnego przesłania polskiego Kościoła i rosyjskiej Cerkwi zostało fatalnie przyjęte przez biskupów. I będzie mu z pewnością zapamiętane* – mówi parlamentarzysta bliski Kościołowi. I nie jest to bynajmniej głos odosobniony wśród osób dobrze zorientowanych w tym, co dzieje się za kościelnymi kulisami.

Sprawa okazuje się znacznie poważniejsza, niż mogło się wydawać, jej konsekwencje też mogą być długofalowe. I to nie tylko dla przyszłości toruńskiego redemptorysty, ale i jego relacji z biskupami, PiS i prezesem Kaczyńskim oraz dla kultu „smoleńskiej religii”.

Wysadzone pojednanie

Aby dobrze zrozumieć, co się stało, trzeba się cofnąć o dwa miesiące. 1 sierpnia w „Gazecie Polskiej” ukazał się artykuł, który w oczach wielu związanych z narodową prawicą katolików wysadził w powietrze historyczne polsko-rosyjskie pojednanie, sygnowane przez głowę rosyjskiej Cerkwi patriarchę Cyryla i przewodniczącego episkopatu Polski abp. Józefa Michalika. Detonatorem okazało się jedno zdanie na końcu tekstu. Można się z niego dowiedzieć, że „rzeczywisty wymiar tego »pojednania« uwidacznia się również w fakcie, że po jednej stronie sygnatariuszy znajdujemy agenta KGB Michajłowa [czyli abp. Cyryla – red.], z drugiej zaś hierarchę, który – jak wynika z akt przechowywanych w IPN – zarejestrowany został jako tajny współpracownik SB o pseudonimie Zefir [chodzi o abp. Michalika, kościelna komisja historyczna ustaliła, że nie ma podstaw do uznania, że współpracował z SB – red.]”. Czyli w gruncie rzeczy historyczny dla wielu świeckich i duchownych dokument nadaje się do kosza, bo podpisali go dwaj komunistyczni agenci, w dodatku jeden z nich to kumpel Putina, który ma na rękach krew poległych pod Smoleńskiem.

Artykuł wywołał burzę wśród wielu hierarchów, szczególnie dotknięty poczuł się abp Michalik. – *Pewna bliska arcybiskupowi osoba ze świata polityki przekazała mu, że artykuł w „Gazecie Polskiej” rzekomo nie mógł zostać opublikowany bez apro-*

baty Jarosława Kaczyńskiego. Arcybiskup Michalik uwierzył. I po prostu się wściekł – wyjawia POLITYCE osoba dobrze zorientowana w sprawie. Pod adresem prezesa PiS miały paść ostre słowa.

Dla metropolity przemyskiego podpisanie przesłania do narodów Polski i Rosji było sprawą, do której przywiązywał wielką wagę i w której powodzenie zaangażował się osobiście, zresztą zachęcany i wspierany przez Watykan.

– *Abp Michalik chciał udowodnić, że Kościół, tak jak dawniej, potrafi zrobić coś ważnego nie tylko dla katolików, ale też dla całego narodu i państwa. A tu spadł na niego taki cios i to ze strony środowiska, które uważa się za bliskie Kościołowi* – tłumaczy Jan Filip Libicki, związany z Kościołem konserwatywny senator PO. Nie pierwszy zresztą raz – to „Gazeta Polska” razem z Radiem Maryja najmocniej broniła krzyża na Krakowskim Przedmieściu, co poważnie nadszarpnęło wizerunek Kościoła i hierarchów w oczach wielu katolików.

Tym razem Michalik liczył na pozytywną reakcję mediów ojca Rydzka i samego redemptorysty, który znany jest z tego, że nawet w środku nocy potrafi zadzwonić do radia, by podzielić się ze słuchaczami swymi uwagami. Dni jednak mijały, a ojciec Rydzyk i jego media milczały (do dziś zresztą nie zabrały w tej sprawie głosu).

Arcybiskup musiał bronić się sam. 8 sierpnia, czyli tydzień po ukazaniu się artykułu w „Gazecie Polskiej”, Józef Michalik udzielił głośnego wywiadu Katolickiej Agencji Informacyjnej (właścicielem KAI jest episkopat), w którym nie tylko bronił idei pojednania z Rosjanami, ale przede wszystkim ostro skrytykował wyznawców „religii smoleńskiej” i głosili spiskowych teorii o zamachu. Słowa hierarchy, by „w tej sprawie lać oliwę na wzburzone morze, nie zaś dolewać ją do ognia”, to jasna aluzja nie tylko do „Gazety Polskiej” i PiS, ale i mediów ojca Rydzka, które od miesięcy odurzają się smoleńskim halucynogenem. Wypowiedź przewodniczącego episkopatu zabrzmiała jak wezwanie do otrzeźwienia i swoiste votum separatum. – *Artykuł w „Gazecie Polskiej” poważnie naruszył zaufanie konserwatywnej części episkopatu do PiS i prezesa Kaczyńskiego. A ojciec Rydzyk? Zdał sobie sprawę, że popełnił błąd i zaczął się dystansować od PiS. Ale za późno i za słabo* – twierdzi polityk bliski Kościołowi.

Kruszy się rodzina

Wydarzenia z ostatnich tygodni są kolejną poszlaką wskazującą na to, że drogi biskupów i ojca dyrektora coraz bardziej się rozchodzą. – *Po śmierci Jana Pawła II Rydzyk miał poważne obawy, że to jego koniec, bo ekipa nowego papieża doprowadzi do jego odsunięcia* – twierdzi nasz rozmówca z kręgów kościelnych. Nic ta- ►

► kiego się nie stało, ale akcenty zmieniły się na jego niekorzyść. W Watykanie uwaga nie skupia się już na Polsce w takim stopniu, jak za pontyfikatu Jana Pawła II. Nie słychać już o polskości, narodzie i patriotyzmie, ale głównie o zagrożeniach dla wiary i rozwoju religii. Siłą rzeczy presja na ojca dyrektora zaczęła rosnąć.

Polscy biskupi z trudem, ale jednak wydają się pojmywać lekcję z Watykanu. Zdali sobie sprawę, że płacą wysoką cenę za polityczne akcje Rydzka. Bo to nie tylko nadzarpnięty wizerunek wśród wiernych, ale i gorsze relacje z rządem, z którym tak wiele mają do załatwienia. Nie ma oczywiście mowy o odwołaniu Tadeusza Rydzka z funkcji szefa Radia Maryja, a tym bardziej o jakiegokolwiek formie sekowania jego mediów, które jako jedyne media katolickie – poza „Gościem Niedzielnym” – odniosły sukces po 1989 r. Żaden z biskupów raczej nie zdecyduje się też na otwartą krytykę redemptorysty, który zresztą pod względem autopromocji jest w Kościele mistrzem.

W episkopacie wydaje się zwyciężyć pogląd, że trzeba nakłonić ojca Rydzka do zmiany akcentów – z politycznych na bliższe sprawom wiary – i mocniej włączyć go w nurt Kościoła powszechnego.

– *Rzeczywiście można dostrzec początki tego procesu* – mówi Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny miesięcznika „Więź”. – *Na razie dla Radia Maryja ważniejsze jest to, jak spadał Tupolew, a nie obrona nauce Kościoła. Mam wrażenie, że do biskupów to dotarło, zrozumieli, że czas zareagować* – twierdzi senator Libicki.

O tym, że tak się rzeczywiście stało, może świadczyć zapowiedź ustanowienia przez episkopat kościelnej rady, która miałaby nadzorować treści emitowane w TV Trwam pod kątem ich zgodności z katolicką ortodoksją. – *Prawdopodobnie stanie się tak, jeśli stacja otrzyma koncesję na nadawanie cyfrowe* – potwierdza Marcin Przeciszewski, redaktor naczelny KAI.

Dymisje biskupów

Zmianom sprzyja coraz większe osamotnienie Tadeusza Rydzka – jego stronnicy w episkopacie powoli, ale systematycznie się wykruszają. Proces postępuje od chwili zmiany na stanowisku nuncjusza apostolskiego w Polsce, którym w czerwcu 2010 r. został włoski arcybiskup Celestino Migliore. To on ma decydujący głos w wyborze kandydatów na najwyższe stanowiska kościelne w Polsce, a od Radia Maryja dzieli go lata świetlne.

Już pierwsza nominacja za jego urzędowania była szeroko komentowana w episkopacie jako wyraźna zmiana kierunku – sympatyzującego z Radiem Maryja biskupa połowego Tadeusza Płockiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej, zastąpił Józef Guzdek – skrom-

ny hierarcha z Krakowa zainteresowany głównie problemami duszpasterskimi.

Z dokonywanych za kadencji nowego nuncjusza rozszad kadrowych widać wyraźnie, że biskupi o mocno politycznych ciągach nie mają szans. Operacja odbywa się w białych rękawiczkach, ale jak na kościelne standardy dość stanowczo. – *Można powiedzieć, że są po prostu wycinani z episkopatu* – twierdzi jeden z naszych rozmówców z kręgów kościelnych. Tak się składa, że są to głównie zwolennicy Radia Maryja, tacy jak biskup łomżyński Stanisław Stefanek, jeden z najbardziej zadeklarowanych zwolenników ojca dyrektora w episkopacie, który przeszedł na emeryturę w maju ubiegłego roku. I to w okolicznościach, które dają wiele do myślenia.

Zgodnie z prawem kanonicznym po ukończeniu 75 lat biskup zrezygnował

Chociaż prezes PiS i o. Rydzka nadal są od siebie uzależnieni, to równocześnie nie darzą się pełnym zaufaniem, a ostatnio zaczęli patrzeć na siebie z większym dystansem.

z funkcji. Ale niepisana normą było do tej pory, że papież w takich przypadkach dymisji nie przyjmował, tylko przedłużał biskupom kadencję o rok albo o dwa lata. W przypadku bp. Stefanka już po kilku dniach było wiadomo, że o żadnym takim geście nie ma mowy. W listopadzie nowym biskupem łomżyńskim został ks. Janusz Stępowski, watykański kurialista, który 22 lata spędził w Kongregacji do Spraw Biskupów i z Radiem Maryja nic nie ma wspólnego.

Emerytem został niedawno również biskup kaliski Stanisław Napierała, inny protektor ojca dyrektora. W jego przypadku sprawa została załatwiona równie szybko – biskup złożył rezygnację pod koniec listopada ub.r., a już w lutym została przyjęta. Każdy, kto zna specyfikę funkcjonowania kościelnej hierarchii, wie, że w ten sposób Watykan wysyła sygnał nie tylko do episkopatu, ale pośrednio również do toruńskiej rozgłośni: „wiera i religia tak, polityka nie”. W tym duchu mianowani będą zapewne kolejni biskupi, którzy zastąpią w najbliższym czasie innych, bezgranicznie niemal oddanych ojcu Rydzkowi hierarchów – bp. An-

toniego Dydyca z Drohiczyzna (za rok) i Kazimierza Ryczana z Kielc (za dwa lata). Za cztery lata odejdzie na emeryturę biskup toruński Andrzej Suski.

Niefuność prezesa

Na to wszystko nakładają się jeszcze komplikujące się relacje z prezesem PiS. Przez całe lata ojciec Rydzka był jedynym człowiekiem na świecie, który nie był w stanie obrazić Jarosława Kaczyńskiego, choćby pamiętną wypowiedzią o bratowej czarownicy. Kilka miesięcy temu na biurko prezesa trafiły badania, z których miało wynikać, że wśród słuchaczy Radia Maryja cieszy się podobnym zaufaniem jak ojciec dyrektor. W PiS powstała obawa, że gdyby ta informacja dotarła do redemptorysty, zirykowałaby go, co mogłoby ochłodzić jego stosunek do tej partii i zwiększyć szanse ziołbrystów. By nie drażnić dyrektora, dokument wylądował na dnie prezesowskiej szuflady.

Choć obaj nadal są od siebie uzależnieni, to równocześnie nie darzą się pełnym zaufaniem, a ostatnio zaczęli patrzeć na siebie z większym dystansem. Prezes nie bywa już w Radiu Maryja – nie w smak mu docinki ojców o tym, jak to często PiS się dzieli, nie uśmiecha mu się też wizja spotkania z ziołbrystami, którzy są starymi gośćmi w mediach redemptorysty. Poza tym Kaczyński doskonale pamięta, że to popierani przez Radio Maryja posłowie PiS, którzy po ostatnich wyborach parlamentarnych weszli do Sejmu, zasilili w większości rozłamowców z Solidarnej Polski. Kaczyński zaczął bardziej niż do tej pory obawiać się wpływów ojca dyrektora i wizji przewrotu w partii dokonanego rękami sprzyjających mu ludzi.

By temu przeciwdziałać, gotów jest nawet na cichy sojusz z PO. Jak się dowiadujemy, niedawno wysłał do Platformy sygnał, że gotów jest poprzeć zmiany w ordynacji wyborczej do europarlamentu, by zamiast z 13 okręgów, wybierać kandydatów z list krajowych. W dużym skrócie można powiedzieć, że przy obecnej ordynacji do PE wchodzi ci, którzy zdobędą największą liczbę głosów, teoretycznie nawet kandydaci z odległych miejsc. Gdyby przeszedł pomysł z listą krajową, wynikająca stąd niepewność zostałaby wyeliminowana. O tym, kto za dwa lata zdobędzie mandat, decydowałaby kolejność na liście, a tę ustalają partyjni liderzy. Jarosław Kaczyński na pewno zadbałby o to, by na najwyższych pozycjach nie było najgorętszych zwolenników Radia Maryja i ojca dyrektora.

Los ojca Rydzka zależy jednak przede wszystkim od Watykanu i biskupów, którzy, jak się wydaje, uruchomili już proces odcinania toruńskiej rozgłośni od smoleńskiego paliwa. Kościelne młyny miały powoli. Ale jak już ruszą, miały skutecznie.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Przewaga dzięki technice



Nie rozpoznaje jeszcze Twoich myśli, ale charakter pisma – tak.



Nowe Audi A3 z MMI touch. Niech Cię prowadzi!

Nasi inżynierowie sprawili, że Audi A3 nowej generacji potrafi nawet czytać. Na panelu dotykowym MMI touch możesz palcem wpisywać litery i cyfry, aby na przykład wybrać cel swojej podróży. Poza tym do dyspozycji masz dostęp do Internetu, profesjonalny system nagłośnieniowy, imponującą w klasie compact premium liczbę systemów wspomagających kierowcę i... gwarancję wyjątkowej prostoty obsługi wszystkich urządzeń pokładowych. O sportowych osiągnięciach i niezwykłej wydajności nie musimy nawet wspominać.

Poznaj i wygraj nowe Audi A3* www.niechcieprowadzi.pl

Infolinia: 801 200 500**

*Ogólne zasady i Regulamin Konkursu dostępne są na stronie internetowej www.niechcieprowadzi.pl

**Opłata jak za 1 jednostkę połączenia lokalnego.

Kup książkę



Jarosław Kaczyński ma wielki plan reform. Janusz Palikot – trochę mniejszy.

Leszek Miller nie ma wielkiego planu, ale ma pomysły.

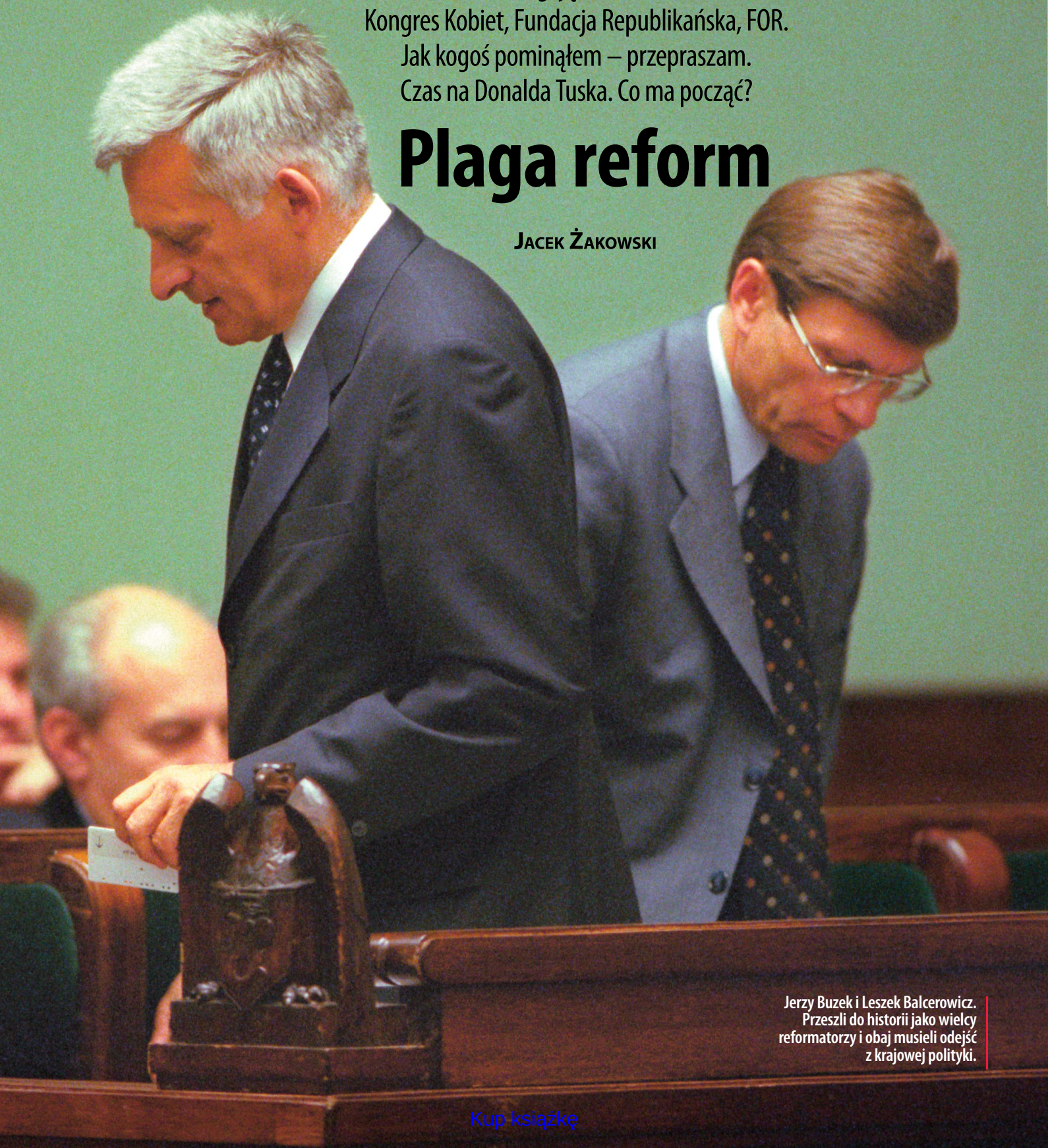
Worki reform dźwigają PJN, SP, BCC, Lewiatan,
Kongres Kobiet, Fundacja Republikańska, FOR.

Jak kogoś pominąłem – przepraszam.

Czas na Donalda Tuska. Co ma począć?

Plaga reform

JACEK ŻAKOWSKI



Jerzy Buzek i Leszek Balcerowicz.
Przeszli do historii jako wielcy
reformatorzy i obaj musieli odejść
z krajowej polityki.